

Kulisy wielkiej manifestacji narodowej, odbytej 15 października 1918 roku.

W jesieni 1918 roku widać już było, że Austria i Niemcy nie będą w stanie prowadzić dalej wojny przez zimę i że naród polski uzyska w niedługim czasie możliwość swobodnego zdecydowania o swym losie. Zarówno lewica jak i prawica mobilizowały gorączkowo siły i przygotowywały się do chwili rozstrzygającej. Socjaliści wszelkich odcieni uzyskanie niepodległości wiązali z przeprowadzeniem mniej lub bardziej radykalnych reform społecznych i ustrojowych; obóz zaś narodowy wysuwał na pierwszy plan cele polityczne oraz jedność narodową, a reformy społeczne stawiał na dalszym miejscu bądź nie wypowiadał się jasno, do czego dąży pod tym względem. Inna kwestia, że takie stanowisko odpowiadało w znacznym stopniu ówczesnym poglądom większości obywateli, którzy nie byli objęci wpływami socjalistów bądź ludowców i pragnęli przede wszystkim odzyskania państwa własnego, odkładając sprawy sporne na później.

W tym stanie rzeczy lubelski obóz narodowy, którego organem był „Głos Lubelski” a aktywem miejskim Zjednoczenie Narodowe i Klub Społeczny proklamował na 15 października 1918 roku wielką manifestację, łącznie ze strajkiem powszechnym w mieście. Taką samą manifestację wyznaczili socjaliści na następny dzień tj. 16 października.

Program manifestacji 15 października przewidywał nabożeństwa z patriotycznymi kazaniami w kościele Podominikańskim, Powizytkowskim i w Katedrze, skąd zebrani mieli ruszyć pochodem przez Krakowskie Przedmieście pod Ogród Saski. Tutaj po ~~prz~~ przemówieniach por. Jana Marcińczyka i Stanisława Majewskiego miała być zgłoszona przeze mnie rezolucja, w której żądano:

1/Natychmiastowego zaniechania rekwizycji i wywozu z kraju

wszelkiego rodzaju mienia.

2/ wypuszczenie więźniów politycznych z więzień,

3/zniesienia okupacji i zaborów oraz całkowitego usunięcia się ze wszystkich ziem polskich obcych organów państwowych i obcych wojsk, celem umożliwienia powstania niezależnego rządu polskiego.

Program manifestacji nie przewidywał wyboru żadnej delegacji dla złożenia rezolucji austriackiemu generalnemu gubernatorowi. Zamierzano natomiast, o ile cenzura zezwoli, umieścić rezolucję w „Głosie Lubelskim”. Ale złożyło się tak, że w przeddzień, tj. 14 października otrzymałem od cenzora dra Alfreda Wysockiego wezwanie, abym koniecznie stawił się u niego na zajutrz w godzinie akurat wyznaczonej na koniec manifestacji. Byłem tym zrozpaczony, ale nie mogłem zignorować wezwania cenzora i musiałem prosić Stanisława Majewskiego, aby zgłosił sam po swoim przemówieniu przygotowaną rezolucję, a ja udałem się w wyznaczonym czasie do dra Wysockiego.

Ten w dłuższym przemówieniu przekonywał mnie, że pismo nie może być nadal redagowane w tak wrogim nastawieniu do państw centralnych i że on sam ma wielkie kłopoty z powodu „Głosu Lubelskiego”, gdyż nawet jeden z moich artykułów warszawska kancelaria gen. gub. Beselera wysłała aż do Wiednia, jako dowód niedopuszczalności liberalnej cenzury austriackiej i <sup>za</sup>co tym idzie, o ile nie zmienilibym sposobu redagowania pisma, z przykrością, ale byłby zmuszony je zamknąć.

Ponieważ dra Wysockiego uważałem za dobrego Polaka i nie obawiałem się być wobec niego zupełnie szczerym, oświadczyłem, że rozmowa nasza jest co najmniej spóźniona, gdyż państwa centralne wojnę właściwie już przegrały, a jego liberalna cenzura będzie niedługo dla niego chlubą, natomiast, jeśliby zamknął „Głos Lubelski”, zmusiłby nas tylko do wydawnictw nielegalnych.

Wtem rozległ się dzwonek telefoniczny i z rozmowy, prowadzonej przez dra Wysockiego, zorientowałem się, że gen. Lipoścak daje mi osobiście polecenie, aby przesłał do prasy komunikat, iż w dniu 16 października zostanie wypuszczonych z Zamku Lubelskiego 42 więźniów politycznych. Wtedy przyszła mi do głowy myśl, że można by wykorzystać tę nie znaną jeszcze nikomu wiadomość dla wzmocnienia efektu naszej manifestacji w ten sposób, żeby wybrać na wiecu delegację, która udałaby się do gen. gub. Lipoścaka i zażądała wypuszczenia więźniów politycznych. Zaprzestałem więc momentalnie dalszej dyskusji i starałem się jak najszybciej wy dostać od dra Wysockiego, aby zdążyć na wiec przed jego zakończeniem.

To też po opuszczeniu gabinetu dra Wysockiego wsiadłem natychmiast do dorożki i kazałem jechać jak najszybciej pod Ogród Saski. Na szczęście Majewski jeszcze przemawiał z balkonu na parterze naprzeciw ogrodu. Nie mogąc się jednak przedostać do niego przez ciżbę ludzi, napisałem na karteczce 5 nazwisk osób, które zauważyłem, polecając, aby zgłosił je jako delegację do gen. gubernatora. Następnie puściłem karteczkę w kurs ze słowami „podać mówcy”. Niepokojem śledziłem, jak karteczka posuwała się naprzód nad głowami z rąk do rąk aż stojący człowiek pod balkonem wyciągnął rękę do Majewskiego.

Majewski, przeczytawszy karteczkę, zrobił zdziwioną minę, gdyż, jak już wspominałem, nie był przewidziany wybór żadnej delegacji, ale mając do mnie zaufanie, zalecił po przeczytaniu rezolucji wybór również delegacji, która zażądałaby od gen. Lipoścaka wypuszczenie więźniów politycznych, co było zresztą w zgodzie z przeczytaną rezolucją. Do delegacji zostali wybrani: ziemianin-Stefan Plewiński, włościanin-Szczepan Wróbel, ja oraz jeszcze dwóch przedstawicieli miasta, których, niestety, nazwisk nie

pamiętam i nie udało mi się ustalić, gdyż odnośnego numeru „Głosu Lubelskiego” w roczniku nie znalazłem, a „Ziemia Lubelska” nie uważała za pożądane reklamować mojej osoby i ograniczyła się do podania, że do gen. gubernatowa udała się delegacja pod przewodnictwem Stefana Pławinskiego, bez ~~wym~~ wymienienia pełnego składu.

Tak powstała delegacja skierowała się na Plac Litewski do generalnej gubernii a za nią razem kilkunastotysięczny tłum zebranych na wiecu. Gdy zbliżyliśmy się do Placu Litewskiego, przed gmachem gubernii stał już kordon wojska z bagnietami, a we wszystkich wejściach umieszczono karabiny maszynowe. Tłum podszedł do wojska na odległość trzech kroków i, wezwany przez oficerów do zatrzymania się, stanął. Po dłuższych pertraktacjach wpuszczono delegację na pierwsze piętro a następnie do gabinetu gen. Lipoścaka.

Po zapytaniu się o co nam chodzi i wyrażeniu przez delegację żądania wypuszczenia więźniów politycznych, gubernator udał zaskoczenie i oświadczył, że musi się naradzić z najbliższymi pracownikami. Przy tych słowach gubernatora z trudem powstrzymywałem śmiech. Narada trwała kilkanaście minut, po czym gubernator oznajmił nam, że w uwzględnieniu wytworzonej się wyjątkowej sytuacji bierze na swoją odpowiedzialność zwolnienie 42 więźniów politycznych.

Otrzymaawszy tę wiadomość zeszliśmy zadowoleni na dół, a ja powiadomiłem zebranych ~~exakt~~ ze schodków kościoła garnizonowego o ustępstwie gubernatowa. Ale z tłumy rozległy się liczne głosy - niech zwolnią wszystkich więźniów politycznych. Zdziwiony gwałtownością żądania, rozejrzałem się wokoło i spostrzegłem w tłumie kilkunastu znanych mi działaczy peesowskich oraz lewicy socjalistycznej. Od razu zrozumiałem, dlaczego zmienił się

radykałnie nastroj tłumów w czasie naszego pobytu na górze u generalnego gubernatora. Najwidoczniej socjaliści wmieszali się nieoficjalnie w międzyczasie do zebranych przed gubernią i spowodowali ich usztywnienie, może w nadziei, że gdybyśmy nie chcieli dalej interweniować, oni objęliby kierownictwo zebranych. W rozognionych twarzach widać było, że tłum zdecydowany jest na wszystko.

Ale przewidziałem zamary socjalistów, którzy chcąc postawić nas w sytuację bez wyjścia, sami mimo woli pozbawili się głównego hasła własnej manifestacji, zapowiedzianej na dzień następny, i na mój wniosek udaliśmy się po raz drugi do gubernii. Tym razem gub. Lipoścak zarzucił nam w ostrych słowach podburzanie mas. Odpowiedzieliśmy, że tłumów podburzać nie trzeba było, bo taki w tych dniach jest nastrój całego społeczeństwa i, ~~nie~~ o ile nie zostanie spełnione żądanie wypuszczenia wszystkich więźniów politycznych, niewątpliwie poleje się krew.

Generał znów udał się na naradę z najbliższymi pracownikami. Tym razem, zdaje się, naradzał się naprawdę i po pewnym czasie powiadomił nas, że zwolnionych zostanie jeszcze dodatkowo 20 więźniów politycznych.

Widząc zdenerwowanie i ustępliwość gubernatora, zaczęliśmy wysuwać jeden przez drugiego różne żądania, stanowiące aktualne bolączki ludności. W rezultacie gen. Lipoścak zgodził się, oprócz wypuszczenia 20 więźniów politycznych, jeszcze na:

1/zniesienie rekwizycji na rogatkach produktów ~~www~~ wwożonych do miasta,

2/zniesienia przymusowej młocki po wsiach za pośrednictwem oddziałów wojskowych,

3/zniesienie rekwizycji miodu i masła,

4/zezwoleń włościanom na swobodny przemiał zboża,

5/ oddanie Polskiej Centrali Handlowej całego zapasu surowców, będących w posiadaniu austriackiej Centrali Surowców.

Otrzymawszy tak znaczne ustępstwa, które bodaj przekraczały kompetencje generalnego gubernatora ~~kompetencji generalnego gubernatora~~, przypuszczaliśmy, że tym razem zebrani zadowolą się nimi i spokojnie rozejdą do domów. ~~Ale~~ Ale nic podobnego. Za ledwie zdążyłem wyliczyć, znów ze schodków kościoła garnizonowego, wszystkie uzyskane ustępstwa, gdy rozległo się, tym razem już powszechne, wołanie „Mało, niech zwolnią wszystkich więźniów politycznych!”

Sytuacja stawała się coraz groźniejsza i wtedy lepiej zrozumiałem psychologię tłumu niż na podstawie wszystkich przeczytanych dotąd książek.

Gdy powróciliśmy jeszcze raz na górę, generał Lipoścak nie posiadał się z oburzenia. Krzyczał, że zaczynujemy się jak niepo czytelnicy, że powinniśmy przecież zrozumieć, że w razie uwzględnienia naszych żądań, pójdzie pod sąd wojskowy, i że powinniśmy użyć swego wpływu na uspokojenie tłumów. My zaś operowaliśmy w dalszym ciągu tym samym argumentem, że tłumy zdecydowane są na wszystko i stacjonowane pod gubernią wojsko nie będzie w stanie opanować sytuacji.

obec nieustępliwego naszego stanowiska, generalny gubernator jeszcze raz naradził się ze swoimi pracownikami i następnie oświadczył nam, że od razu nie może podać żadnej liczby dalszych więźniów politycznych, którzy zostaną zwolnieni, ale polecił odpowiednim urzędnikom zasiąść natychmiast do pracy nad przejrzaniem wszystkich akt oskarżenia i zostaną zwolnieni następnego dnia w całej okupacji wszyscy więźniowie polityczni oraz aresztowani żołnierze polscy i byli legionści, przeciwko którym nie ma zarzutu zwykłych przestępstw, tj. kradzieży, rabunku, zabójstwa itp. W wyniku zaś badań zostanie delegacja powiadomiona jeszcze dzi-

siaj o godzinie 16.

Zeszliśmy na dół, a ja jeszcze raz ze schodków kiścioła garnizonowego podałem, co uzyskaliśmy i wezwałem zebranych do rozejścia się. Tym razem posłuchano wezwania.

Gdy przyszedłem z powrotem na Plac Litewski o godzinie 16, zobaczyłem ku mojemu zdumieniu, że zebrały się jeszcze większe tłumy, wprost prawie cała polska ludność Lublina z dwiema orkiestrami, a mianowicie strażacką i kolejową, przygrywającymi na przemian różne pieśni patriotyczne. Wszak to ~~miślixbixixxxx~~ ~~ixianixxiixniwixxx~~ miała być podana lista wyznaczonych do zwolnienia więźniów politycznych bez względu na ich przynależność partyjną.

Na górze w gubernii zauważyliśmy, że Austriacy są szalenie wystraszeni i wobec tego postanowiliśmy zażądać, aby w Lublinie więźniowie polityczni zostali zwolnieni nie następnego dnia, jak to zapowiedział generalny gubernator, lecz zaraz. Ostatecznie po wzajemnym przekonywaniu się delegacja otrzymała od szefa komisariatu cywilnego, radcy Müllera, kopię listy więźniów, mających być zwolnionymi z Zamku Lubelskiego niezwłocznie.

Z listą tą delegacja udała się zaraz na Zamek, odprowadzona przez tłumy, zebrane na Placu Litewskim. Tymczasem na Zamku, w obawie przed możliwymi ekscesami, zarządzono ostre przygotowanie straży więziennej i nawet wystawiono na mury karabiny maszynowe.

Ale manifestanci zachowywali się spokojnie, więc wpuszczono delegację do środka Zamku i rozpoczęło się sprawdzanie listy oraz załatwianie innych formalności, związanych ze zwolnieniem więźniów politycznych. Czynności te trwały do godziny 18. Tymczasem zebrane przed Zamkiem tłumy wznosiły różne

okrzyki i śpiewały pieśni patriotyczne oraz rewolucyjne, bądź słuchały muzyki orkiestr.

Gdy wreszcie pierwsi więźniowie ~~na~~ ukazali się w bramie, chwycono ich na ręce i długo wiwatowano, podrzucając do góry. Ostatecznie utworzył się olbrzymi pochód na czele z orkiestrami, za którymi postępowali więźniowie polityczni, delegacja i reszta manifestantów.

Pochód skierował się ulicą Grodzką na Krakowskie Przedmieście. Po drodze jednak więźniowie, którzy mieszkali na pobliskich ulicach, zaczęli wypykać się do swoich domów, a każdemu z nich towarzyszyła część uczestników pochodu. W ten sposób liczba osób, przyjmujących udział w pochodzie, stopniowo malała i pod Pomnik Unii Lubelskiej na Placu Litewskim dotarła już zaledwie niecała połowa początkowo zebranych. Tutaj pod Pomnikiem Unii przemówiło jeszcze dwóch więźniów i pochód rozwiązał się.

Wtedy dopiero odetchnąłem z ulgą, że nie stałem się mimowolnym powodem ofiar w ludziach, lecz tylko przyczyniłem się do uzyskania od Austriaków poważnych ustępstw dla ludności, a przede wszystkim wcześniejszego zwolnienia licznych więźniów politycznych, którzy nie byli przewidziani w zleconym komunikacie przez gen. gubernatora doktorowi Wysockiemu.

Urządzony następnego dnia pochód socjalistyczny, zakończony manifestacją też pod pomnikiem Unii, zdołał zgromadzić już tylko kilkaset osób, a w dodatku ujawnił on całkowitą rozbieżność pomiędzy pepeesowcami a lewicą socjalistyczną, której mówca rzucił hasło: „precz z armią”. Emocje dnia poprzedniego rozładowały najwidoczniej psychiczne napięcie ludności Lublina.



## Czy zamach lubelski Daszyńskiego był nieunikniony?

Aby móc odpowiedzieć na postawione w nagłówku pytanie, należy pierw przeanalizować cały szereg błędów o nieodwracalnych następstwach, popełnionych przez przywódców Ligi Narodowej w czasie okupacji Kongresówki.

Za pierwszy i największy błąd uważam nierozumienie potrzeby stworzenia sprężystej organizacji o charakterze wojskowym, zdolnej do ujęcia mas w karby i pokierowania nimi w chwili rozstrzygającej. A istniały przecież wszelkie obiektywne warunki dla powołania do życia takiej organizacji przez obóz, którego zwycięstwo ideologii było jasne dla większości społeczeństwa, przynajmniej od połowy 1917 roku. O utworzenie takiej organizacji upominałem się niejednokrotnie, lecz zawsze bezskutecznie.

Oprócz organizacji o charakterze ściśle wojskowym trzeba było starać się o stworzenie jeszcze drugiej organizacji bardziej masowej, a obejmującej wieś i miasto. Taka organizacja była też do utworzenia, trzeba było tylko nie skąpić pieniędzy i zdobyć się na niezbędne ofiary w sprawie reformy rolnej i uwzględnienie słusznego postulatów robotniczych.

Ale mimo wszystko nastrój społeczeństwa w samej Warszawie i okupacji niemieckiej oraz w Wielkopolsce i Małopolsce był tak zdecydowanie sprzyjający orientacji koalicyjnej i zgodnemu współdziałaniu wszystkich partii, że nawet i bez wymienionych organizacji można było uzyskać przynajmniej znośny kompromis, gdyby nie popełniono dalszych błędów.

Z chwilą zwrócenia się Niemców do Wilsona z prośbą o pokój, niewątpliwie było, że kończy się okres okupacji austriacko-niemieckiej. To też licząc się z ogólną sytuacją międzynarodową oraz nastrojami, panującymi wśród olbrzymiej większości

społeczeństwa, Rada Regencyjna zamianowała w dniu 23 października, bez uprzedniego porozumienia się z okupantami, gabinet Józefa Świeżyńskiego.

Jeszcze w czasie ustalania składu rządu Świeżyński zupełnie słusznie, aczkolwiek niedołącznie, usiłował porozumieć się z centrum i lewicą demokratyczną, aby stworzyć rząd koalicyjny. Ale z pertraktacji wynikało niezbicie, że lewica właściwie nie chce rządu koalicyjnego, tylko takiego, w którym miałyby bezwzględna przewagę bądź rządu wyłącznie własnego.

Tutaj należy zaznaczyć, że we wszystkich sporach orientacyjnych stronnictw polskich, układach i zabiegach o stworzenie faktów dokonanych w dziedzinie budowy państwa po jednej lub drugiej stronie frontu, SDKPiL oraz lewica PPS udziału nie przyjmowały. Odnosiły się one jednakowo wrogo do wszystkiego państwa Zachodu, które oskarżały o imperializm i głosiły nasco rewolucji światowej, po zwycięstwie której istnienie oddzielnego państwa polskiego nie będzie potrzebne. Były też najwięcej prześladowane przez okupantów.

Wracając do rządu Świeżyńskiego należy postawić pytanie, jakie wyciągnął wnioski z usunięcia się lewicy demokratycznej od udziału w tworzonemu przez niego rządzie a także odmówienia przez Rydza Smigłego współpracy przy organizowaniu armii?

Zdawałoby się najprościej, że skoro lewica nie chce wejść w skład rządu koalicyjnego, to ma widocznie jakieś inne plany i trzeba jak najszybciej stworzyć silne oparcie dla rządu, a przede wszystkim obsadzić stanowisko ministra spraw wojskowych przez człowieka nie należącego do kliku Piłsudskiego i wybitnie energicznego/np. Wład. Sikorskiego/, zdolnego zaimprovizować w krótkim czasie taką ośrodkową siłę wojskową, jeśli nie można by jeszcze zupełnie jawnej, to na wpół tajną, z którą lewica

musiałaby się liczyć poważnie.

Lecz Swieżyński nie obsadza w ogóle teki ministra spraw wojskowych, cnaóby jako walor do późniejszego przetargu, lecz rezerwuje ją dla Piłsudskiego, przez co automatycznie przyznaje mu sam nadrzędne stanowisko, przynajmniej w sprawach wojskowych, jeśli nie i we wszystkich innych.

My, członkowie Zjednoczenia Narodowego w Lublinie, zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z konieczności posiadania jakiejś siły zorganizowanej. Nie będąc w stanie stworzyć na własną rękę organizacji ściśle wojskowej, staraliśmy się przyczynić do powstania przynajmniej jakiejś rozszerzonej milicji obywatelskiej. W tym celu zostało zwołane w dniu 16 października specjalne zebranie stowarzyszeń i zrzeszeń lubelskich. Zebraniu przewodniczył Feliks Wodzinowski, a sekretarzem ja. Referat, uzasadniający potrzebę utworzenia Straży Bezpieczeństwa Publicznego, wygłosił inż. Mastalerz, już współdziałający z nami. Po dyskusji, w której <sup>również</sup> zabierałem głos między innymi, uchwalono powołać do życia Straż Bezpieczeństwa Publicznego w porozumieniu z milicją miejską i Sokółem, którego byłem prezesem. Napływ ochotników od razu był wielki.

Też w 5 dni po utworzeniu rządu Swieżyńskiego Zjednoczenie Narodowe zwołało w dniu 28 października wiec publiczny. Był to pierwszy wiec legalny Zjednoczenia. Wiec zagaik Jan Durys, a przewodniczył dr Bronisław Malewski. Zasadniczy referat został wygłoszony przeze mnie, po czym przemawiał jeszcze Stanisław Majewski. Wiec uchwalił rezolucję o poparciu rządu Wx Swieżyńskiego.

Ale nie skończyły się głupstwa popełniane przez leaderów obozu narodowego w Kongresówce. Nie mogąc dojść do porozumienia z lewicą, powinien rząd Swieżyńskiego połączyć wszystkie pozostałe czynniki polityczne, bez względu na ich przeszłość,

a przede wszystkim stanąć mocno przy Radzie Regencyjnej, jako głównym czynnikiem stabilizacji, tym bardziej że przynajmniej od pokoju brzeskiego zachowywała się ona z całą godnością i można powiedzieć z dużą odwagą cywilną. Właściwie trudno było zarzucić coś innego regentom, jak to, że zostali mianowani początkowo przez cesarzy państw centralnych. Ale przecież i Piłsudski przyjmował różne nominacje, zresztą od znacznie niższych czynników niemieckich i austriackich, a nie przeszkadzało to rządowi Swieżyńskiego traktować go ze szczególnym respektem i rezerwować dla niego tekę ministra wojny. W gruncie rzeczy pomiędzy Piłsudskim a regentami istniała jedynie ta różnica w tym względzie, że, nie mogąc uzyskać pożądanej samodzielności przytworzeniu wojska, przeszedł do opozycji i został aresztowany, a regenci bez aresztowania sami wzięli sobie samodzielność już w lutym 1918 roku, ogłaszając, że „odtąd władzę swą czerpać będą z woli narodu.”

Rząd Swieżyńskiego nie rozumiał tego i zamiast popierać Radę Regencyjną wydał bez żadnej konieczności w dniu 3 listopada 1918 r. odezwę, w której usuwał Radę Regencyjną od władzy i zapowiadał utworzenie rządu narodowego w porozumieniu z „polskimi stronnictwami, przedstawiającymi lud polski.”

Przez czyn ten poderwał gruntownie autorytet Rady Regencyjnej i izolował ją ostatecznie od społeczeństwa, gdyż nie mogła już dłużej opierać się na samych aktywistach narodowych, a w opozycji do niej znajdowali się aktywiści lewicowi oraz odtąd cały pasywistyczny obóz narodowy. Pośrednio zaś przez obniżenie autorytetu Rady Regencyjnej, brak normalnego rządu i publiczne przyznanie w odezwie, że „pracujący lud polski” reprezentuje wyłącznie lewica przygotował rząd Swieżyńskiego grunt dla zamachu lubelskiego

Osobiście uważam, że wydanie odezwy z dnia 3 listopada, powodującej dymisję rządu Swieżyńskiego i skazującej Radę Regencyjną na konieczność oddania władzy w ręce Piłsudskiego jako jedyne go wyjścia z sytuacji z honorem, było wydarzeniem zwrotnym, przesądzającym dalszy bieg wypadków w historii powstania państwa polskiego, co nie jest dotychczas dostatecznie uwzględnione przez polskich pisarzy politycznych.

Zamach lubelski ułatwił rząd Swieżyńskiego jeszcze i przez inne posunięcie. Trzeba było nie mieć zupełnie wyobraźni politycznej, by nie zdawać sobie sprawy przy końcu października 1918 roku, że Austria rozwali się ~~pięć~~ pierw niż Niemcy i że wcześniej w okupacji austriackiej powstały warunki dla przejawienia się niezależnej akcji rządu polskiego. Z tej racji należało mianować na Komisarza Generalnego Rządu Polskiego na okupację austriacką człowieka nie tylko o dużym wyrobieniu politycznym, lecz przede wszystkim o wybitnych zdolnościach organizacyjnych oraz energii, gdyż do Lublina, w razie trudności z Niemcami, powinien móc przenieść się z Warszawy rząd wraz regentami.

Zamiast takiego przedstawiciela rząd Swieżyńskiego mianował w dniu 30 października Komisarzem Generalnym Juliusza Zdanowskiego, ziemianina z miechowskiego, człowieka osobiście bardzo pożądanego, szlachetnego i światłego, ale o charakterze łagodnym, a co ważniejsze, nie zdającego sobie sprawy ani z nastrojów podnieconego społeczeństwa, ani z wyjątkowej roli, jaką powinna w tym ~~wyjątkowym~~ momencie odegrać okupacja austriacka, w której praktycznie władza Austriaków już nie istniała i każdy mógł po nią sięgnąć, słowem, człowieka może doskonałego dla czasów normalnych, ale nieodpowiedniego dla ~~tych~~ przełomowych dni listopadowych. W dodatku z cawilią otrzymania nominacji na

2

Komisarza, Zdanowski przestał zupełnie kontaktować się z Ligą Narodową i zaczął działać zupełnie niezależnie, przez co usunął się spod wpływu na niego tej organizacji.

Sam zaś, zamiast żądać natychmiastowego zniesienia okupacji i przejęcia w swe ręce całości władzy, ułożył z urzędnikami gubernii kalendarzyk stopniowego przejmowania poszczególnych agend aż do końca listopada. Stosownie do powyższego porozumienia gen.gub. Lipoścak ogłosił 31 października 1918 r. odezwę, w której zapowiadał oddanie administracji w ręce polskie z dniem 1 grudnia 1918 roku.

W chwili, gdy w Krakowie już 27 października powstała Polska Komisja Likwidacyjna, a 31 października dokonano rozbioru odwachu i załogi austriackiej; gdy pozostałe ludy monarchii od razu brały władzę w swe ręce; gdy nawet w Warszawie rząd i Rada Regencyjna tak silnie nacisnęły Niemców, że gen.gub. Beseler zgodził się oddać dowództwo nad armią polską z dniem 1 listopada a administrację i aprowizację kraju z dniem 15 listopada, to tylko w Lublinie miała trwać <sup>gubernia</sup> generalna do końca listopada.

Kiedy przeczytałem w redakcji „Głosu Lubelskiego” komunikat gen. Lipoścaka, nie wiedząc nic o układzie z nim komisarza Zdanowskiego, ogarnęła mnie wściekłość i pobiegłem zaraz wzburzony do prywatnego mieszkania tego ostatniego. W drodze wyobrażałem sobie, że musi panować tam wielki ruch różnych ludzi, że tworzy się przy Zdanowskim sztab, który zaraz obejmie administrację cywilną i wojskową. Tymczasem co zobaczyłem? Drzwi otworzyła mi sama pani Zdanowska. Przywitawszy się z nią, ~~wpadłem~~ wpadłem jak bomba do gabinetu kom. Zdanowskiego. Siedział sam, a w sąsiednim pokoju jego osobisty sekretarz, Stefan Stoiński. Wszędzie grobowa cisza.

Zaledwie przywitałem się i jeszcze nie zdążyłem usiąść ,  
gdy zacząłem zaraz mówić zdenerwowanym głosem: „Ten Lipoścak  
zwariował. On wyobraża sobie, że będzie gubernatorem do 1. gru-  
dnia. Trzeba od razu przejąć władzę. Może pan dysponować Strażą  
Bezpieczeństwa, Sokołem i dowborczykami. Na jutro zwołamy taką  
manifestację, jak 15 października i pójdziemy do gubernii na  
czele z panem objąć natychmiast władzę. Jeżeli wtedy przestra-  
szył się <sup>Lipoścak</sup> do tego stopnia, że wypuścił z Zamku Lubelskiego  
wszystkich więźniów politycznych, to tym bardziej ustąpi obecnie  
Ale komisarz Zdanowski zaczął się śmiać serdecznie i ~~zaxpax~~  
zapytał, czy aby nie mam gorączki? Wszystko to jest - powiedział -  
niepotrzebne, ponieważ „Lipoścak wcale nie sprzeciwia się odda-  
niu władzy choćby natychmiast, ale on sam nie chce tego, bo  
obawia się bałaganu. Po co robić zamieszanie, kiedy można wszy-  
stko załatwić spokojnie i planowo. Kalendarzyk obejmowania  
agend został już uzgodniony z gen. Lipoścakiem i nie ma powo-  
du do zmieniania go”, po czym przeczytał mi poszczególne te-  
rminy.

Próbowałem sprzeciwiać się i dowodzić konieczności naty-  
chmiastowego rozszerzenia przynajmniej grona jego bezpośre-  
dnich współpracowników, w nadziei, że przyspieszy to przejmowa-  
nie władzy., lecz komisarz Zdanowski zamknął mi usta powiedze-  
niem: „każdy musi być odpowiedzialny za swoją pracę. Wy jeste-  
ście za redakcję, a ja za przejęcie władzy od Austriaków i ro-  
bię to, jak najlepiej potrafię.” Tym samym dalsza dyskusja zo-  
stała przecięta. W tej chwili pani Zdanowska przyniosła sama  
na tacy dwie szklanki czarnej kawy, ale byłem tak rozdrażniony,  
że się wymówiłem i wróciłem do redakcji.

W mieście z dnia na dzień wzrastało napięcie. Gen. Lipoścak  
zwołał z przysięgi wierności dla Monarchii urzędników cywi-  
lnych Polaków i wojskowych garnizonu lubelskiego, ~~gdzie osadz~~

uobozach, a komisarz Zdanowski ich zaprzysiął w dniu 3.XI

W międzyczasie prowadzono bezskuteczne pertraktacje z pułkiem Ukraińców, którzy koniecznie chcieli zabrać z sobą broń. Wyszli nawet z koszar z bronią, ale jak zastąpiły im drogę tłumy ludności, rzucili karabiny, które w większości zabezpieczyła Straż Bezpieczeństwa.

Radość i entuzjazm ludności nie miały granic. Zaczęto samorzutnie składać ofiary w złocie na skarb narodowy. Straż Bezpieczeństwa nie była w stanie przyjąć wszystkich zgłaszających się. Nie było tylko czynnika koordynującego zapał społeczeństwa. Nawt zamach Ukraińców we Lwowie nie był w stanie zepsuć w większym stopniu atmosfery ogólnej radości. Ludzie tłumaczyli sobie, że to tylko kwestia dni i Ukraińców przepędzi się.

Nie wiedząc jeszcze o dymisji rządu Świeżyńskiego umieściłem w „Głosie Lubelskim” artykuł pod tytułem „Pod broń”, który kończyłem słowami: „Hasłem naszym dzisiaj powinno być: skarb, armia, solidarność”. Ale droga do złamania solidarności i zamachów stanu została już otwarta nie przez kogo innego, lecz przez sam rząd Świeżyńskiego. Trzeciego listopada rząd Świeżyńskiego wydał wspomnianą już odezwę, a 4. listopada Rada Regencyjna udzieliła mu dymisji, którą on przyjął.

Ludzie nie mogli zrozumieć, dlaczego tak się stało i co będzie dalej. Również i my nie o wiele więcej wiedzieliśmy. Dopiero nieco później zorientowaliśmy się na mocy otrzymanych z Warszawy informacji. Wynikało z nich, że pilsudczycy już od dawna planowali uchwycenie władzy w swoje ręce w ostatniej fazie wojny. Spodzili oni, że jeżeli państwa centralne zostaną pokonane i nastąpi rozejm, to jednej chwili będzie musiał ustąpić



upaść również rząd, który współpracował z nimi i był przez ogół znienawidzony. A wtedy skorzystają z tej pustki i wezmą władzę w swoje ręce przy poparciu POW. I dlatego może między innymi powodami nie weszli do Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, bo nie chcieli wiązać sobie rąk żadnymi sojuszami z obozem prokoalicyjnym.

Ale mianowanie przez Radę Regencyjną rządu Swieżyńskiego, mającego bądź co bądź dosyć szeroki oddźwięk w społeczeństwie i składającego się z ludzi wrogo występujących przez cały czas wojny przeciw państwom centralnym, skomplikowało w znacznym stopniu ich rachuby. Wstąpienie do gabinetu koalicyjnego oznaczało przyznanie w znacznym stopniu słuszności polityki tych którzy od początku wojny stali niezmiennie na stanowisku wrogim względem państw centralnych i stawiali na zwycięstwo państw koalicji. Tymczasem piłsudczycy, dążąc do opanowania władzy, musieli starać się odmówić polityce strony przeciwnej słuszności, zatopić ją w oskarżeniach rzekomego rusofilstwa, zbagatelizować dalszą walkę po stronie państw koalicji o niepodległość i zjednoczenie, o wprowadzenie Polski do rządu ~~państw~~ zwycięskich państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, wyolbrzymiając jednocześnie znaczenie czynu legionowego jako właściwego twórcy niepodległości.

Z tej racji musieli zmienić taktykę tak, aby mimo wszystko doprowadzić do próżni politycznej. Ponieważ rządowi Swieżyńskiego nie można było postawić zarzutu współpracy z okupantami i przez to poważne obciążenie uczynić niemożliwym dalsze jego istnienie, więc zarzut ten skierowali przeciw Radzie Regencyjnej, mając wciąż na względzie przede wszystkim unieszkodliwienie rządu Swieżyńskiego jako głównego przeciwnika.

Dla tego postawili ministrowi Carzanowskiemu za warunek

dalszych pertraktacji o utworzenie wspólnego rządu uprzednie ogłoszenie odezwy, zredagowanej zresztą przez nich samych, przez którą rząd Swieżyńskiego wpadał ~~zajmącej~~ w konflikt z jednej strony z Radą Regencyjną, z drugiej podrywał sam dalsze swoje istnienie w niezmiennym składzie jako rządu, który nie reprezentuje „pracującego ludu polskiego”. Około-  
lwiek by się ~~stało~~ wiece stało po ogłoszeniu tej odezwy, tj. czy Rada Regencyjna pogodziłaby się z detronizacją, czy też udzieliłaby rządowi Swieżyńskiego dymisji, którą by ten przyjął lub zignorował – w każdym razie powstałby chaos na najwyższych szczeblach rządu, usprawiedliwiający podjęcie przez lewicę próby zapewnienia pustki i usunięcia zamieszania. Oto wyjaśnienie, dlaczego, kiedy Chrzanowski połknął zarzucony haczyk i zaakceptował tekst odezwy, której ogłoszenie musiało wywołać duże zamieszanie, mogli pilsudczycy spokojnie przystąpić do organizowania zamachu lubelskiego.

A tymczasem Rada Ministrów nie tylko zaakceptowała i ogłosiła zaproponowaną odezwę, nie tylko Swieżyński sam podpisał sobie dymisję, udzieloną mu przez Radę Regencyjną, usuniętą od władzy wspomnianą odezwą, ale jeszcze przez dwa dni następne napróżno członkowie rządu oczekiwali w Syndykacie Rolniczym w Warszawie na przybycie pilsudczyków, którzy w tym czasie montowali zamach lubelski. Nie dość tego, nawet po tych daremnych oczekiwaniach nie zorientowali się jeszcze, że zostali wyprowadzeni w pole i łudzili się w dalszym ciągu, że może socjaliści, bez porozumienia się z nimi, pojechali do Krakowa, aby tworzyć tam rząd koalicyjny i dlatego wysłali w pogon za nimi ministra Głębińskiego, który dopiero po ogłoszeniu przez rząd lubelski manifestu zorientował się, że zostali „zdradzeni”, jak pisze w swoich „Wspomnieniach Politycznych”.

I czy można się dziwić po tym wszystkim, że jeżeli lewica mogła mieć dotąd jakieś wątpliwości, jak wielkimi siłami zorganizowanymi dysponują narodowcy i jakiej miary ludzie, stoją na ich czele, to po ukorzeniu się Swieżyńskiego nawet przed Radą Regencyjną, musiała dojść do przekonania, że nie ma się z kim liczyć i trzeba brać władzę samemu.

W Lublinie zaczęto coraz częściej mówić o grożącym zamachu. W gruncie rzeczy nie do zniesienia było utrzymywanie okupacji austriackiej jeszcze dłużej niż nawet niemieckiej.

Wprawdzie Zdanowski wydał wreszcie w dniu 5 listopada komunikat, w którym oznajmiał: „rozpocząłem już przejmowanie zarządu kraju, które w najbliższych dniach ukończę. W powiatach mianowani zostali komisarze Rządu Polskiego, o posłuch dla których wzywam wszystkie władze polskie i wszystkich współobywateli”, ale w dalszym ciągu ~~nie widać~~ urzędował we własnym prywatnym mieszkaniu i nie było ściśle wiadomo, jak długo to potrwa, a sytuacja wymagała widomego znaku zmiany władzy i zajęcia gmachu generalnej gubernii ~~natychmiastowego~~ ~~generalnego gubernatora~~, jak zrobił to w dwa dni później Rząd Ludowy.

Ponieważ kom. Zdanowski odosobnił się w tym czasie ~~z~~ zupełnie, udałem się do niego jeszcze raz 6 listopada, aby przekonać go o konieczności natychmiastowego przeniesienia się do gmachu generalnej gubernii, przejęcia całego zarządu cywilnego ~~z gmachu generalnego gubernatora~~ i scentralizowania w jednych rękach dowództwa nad wszystkimi wojskowymi formacjami, może nie tyle wiernymi Radzie Regencyjnej, co przeciwnymi zamachowi i pragnącymi budowania państwa zgodnie przez wszystkie czynniki patriotyczne.

Na schodach spotkałem inż. Tadeusza Ciswickiego, od którego

dowiedziałem się, że wraca od kom. Zdanowskiego. Byłem bardzo zdziwiony, co tam robił, ale nie mogłem niczego od niego wyciągnąć.

Dopiero od kom. Zdanowskiego dowiedziałem się, że jest poinformowany o przyjeździe do Lublina przedstawicieli lewicy i że ludzie mający z nimi kontakt, między innymi Tadzio Ciswicki, twierdzą, że bez Rydza Smigłego lewica nie urządzi zamachu, a jak Rydz Smigły otrzyma nominację na naczelnego wodza całej okupacji austriackiej, to odmówi ~~xx~~ udziału w zamachu. Z tej racji kom. Zdanowski już wcześniej telefonował do Warszawy, prosząc o taką nominację i otrzymał zapewnienie, że nominacja zostanie udzielona. Nie powiedział jednak niczego o swoich rozmowach i układach z Rydzem Smigłym, a nawet na zapytanie, czy przynajmniej rozmawiał z nim, odpowiedział przecząco. Najwidoczniej obawiał się, że rozmówca jest redaktorem i informacje o prowadzonych układach mogą przedostać się przedwcześnie do wiadomości publicznej.

Widząc w tych zabiegach o nominację dla Rydza Smigłego na naczelnego wodza w okupacji austriackiej podobny manerw jak w Warszawie z Chrzanowskim, domagałem się roztoczenia kontroli nad przybyłymi przedstawicielami lewicy i natychmiastowego zajęcia gmachu generalnej gubernii. Następnie wymieniłem ~~xx~~ propozycje, z którymi przybyłem, lecz i tym razem trafiłem na

dawny spokój kom. Zdanowskiego, który nie widział potrzeby „pośpiechu”.

A że miałem rację domagając się szybkiego usunięcia widomych znaków okucji, przyznał mi pośrednio później rację sam Daszyński, mówiąc na czwartym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego z dnia 21 lutego 1919 roku: „Program Republiki Lubelskiej opierał się na dwóch fundamentach. Pierwszym fundamentem było wypędzenie okupantów, drugim było wprowadzenie republiki”. W gruncie rzeczy nie było kogo wypędzać, gdyż żołnierze austriaccy sami jak najspieszniej uciekali do swoich państw narodowych, a gen. Lipiński gotów był oddać władzę w każdej chwili i wyjechać. Wystarczyło więc zecnieć zająć gmach gubernialny, ale kom. Zdanowski bronił się przed tym z całym uporem, oddając zamachowcom do ręki poważny argument konieczności utworzenia rządu lubelskiego.

Wyszedłem od kom. Zdanowskiego pełen obaw, co przyniosą najbliższe dni przy takich przywódcach. Wieczorem tego samego dnia, tj. 5 listopada zostałem zawiadomiony, abym przyszedł zaraz na bankiet, urządzony w Klubie Polskim na cześć przybyłego z Warszawy gen. Rozwadowskiego.

Przedtem na życzenie gen. Rozwadowskiego odbyło się w Radzie Miejskiej zebranie znanych obywateli miasta. Zebranie miało tak dalece charakter poufny, że nie zaproszono nawet nikogo z prasy, a może kom. Zdanowski obawiał się, żebym znów nie wystąpił ze swoimi projektami, do których odnosił się krytycznie. Na zebraniu tym gen. Rozwadowski przedstawił gen. Olszewskiego jako swojego zastępcę i komendanta miasta. Gen. Olszewski też nie orientował się w sytuacji i myślał, że ma dużo czasu. Został internowany podczas najbliższej nocy w hotelu „Wiktoria”, jak również w swoim mieszkaniu ~~XXXXXXXXXX~~ kom. Zdanowski.

Gdy przyszedłem wieczorem do Klubu Polskiego, prawie już wszyscy byli zebrani i niedługo zasiadliśmy do wieczerzy. Ustawiono dwa stoły: jeden wzdłuż najdłuższej ściany sali konferencyjnej na kilkadziesiąt osób i drugi znacznie mniejszy w tej samej sali pod oknami na osób dwudziestą kilku. Przy głównym stole zasiadli gen. Rozwadowski z adiutantami i ppłk Pasławski ~~mawórca~~ ~~mawórca~~ ~~mawórca~~, zatrzymanego w Lublinie batalionu polskiego Wehrmachtu, ~~którego mawórca~~ ~~mawórca~~ ~~mawórca~~, oraz sami ziemianie, niektórzy z żonami. Panie były pięknie ubrane i przede wszystkim bardzo ładne. Był to, zdaje się, ostatni w Polsce bankiet, na którym ziemianie czuli swoją wagę i występowali w roli głównych gospodarzy kraju.

Przy mniejszym stole zasiadli przedstawiciele miasta, między innymi my obaj obok siebie z doktorem Adamem Majewskim. Rozpoczęły się toasty, które wygłosili po kolei: kom. Zdanowski, Antoni hr. Rostworowski, Kazimierz Fudakowski i inni. Odpowiedział im bardzo ładnie gen. Rozwadowski, dziękując za okazaną serdeczność i wzywając do wytężonego i solidarnego wysiłku całego narodu, przede wszystkim dla najszybszego uwolnienia Lwowa i przywrócenia polskiej władzy w całej Małopolsce. Po nim przemawiało jeszcze kilku ziemian.

Uderzyło mnie, że wszyscy oni bez wyjątku, prawdopodobnie ze względów kurtuazyjnych, wznosili toasty wyłącznie na cześć Rady Regencyjnej, wojska warszawskiego, gen. Rozwadowskiego i obrońców Lwowa, ale nikt nie wspominał ani słowa o Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu. Wobec tego, gdy zdawało się, że ~~koniec~~ kończy się już seria toastów, zwróciłem się do dra Majewskiego z zapytaniem-czy oni zapomnieli, do jakiego obozu politycznego należą? Niech doktor zabierze głos. Ale doktor wolał, żeby ja przemawiał. Więc zadzwoniłem w stojącą przede mną szkla-

nkę, a gdy się uciszyło, zacząłem mówić. Zauważyłem ogólne zdziwienie, że ośmielił się ktoś przemawiać od drugiego stołu. Ale w miarę tego, jak mówiłem, zdziwienie przeradzało się w zgorzelenie. Nawet dający mi zawsze dużą życzliwość Antoni hr. Rostworowski spochmurniał na twarzy, a następnie zaczął dawać mi znaki, abym prędzej kończył. I nic dziwnego, gdyż mówiłem m. in.

„Słyszeliśmy tu różne toasty, ale nikt nie wspomniał o tych, którzy pierwsi przewidzieli, że niepodległość i zjednoczenie ziem polskich może nastąpić tylko w wyniku zwycięstwa koalicji, którzy ostrzegali przed wiązaniem sprawy polskiej z państwami centralnymi i którzy nas dziś reprezentują w Paryżu. Słyszeliśmy też toasty wznoszone na cześć wojska warszawskiego, ale nie słyszeliśmy toastu na cześć dziesięciokrotnie liczniejszej i już walczącej u boku strony zwycięskiej armii gen. Hallera. Wreszcie nie mogę ukrywać, iż napełnia mnie trwogą nasz spokój i pewność siebie, gdyż myśl moja stale krąży koło pytania, co zamierza uczynić lewica, która uchyla się od kompromisu. I dlatego wnoszę toast na cześć Polskiego Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele, na cześć armii Hallera, na cześć obrońców Lwowa i na cześć jak najszybszego przejęcia wszystkich funkcji od austriackiego zarządu gubernialnego.”

Zapanowała kompletna konsternacja. Przy stole głównym zdobyło się na oklaski zaledwie kilkanaście osób, a przy naszym oklaskiwali mnie jedynie ci, którzy nie należeli w swoim czasie do aktywistów. Radosny nastrój został poważnie zepsuty i niedługo później wstano od stołów. Byłem tak zdenerwowany i przygnębiony, że nie poszedłem już do redakcji, jak zwykle dla ~~przyjęcia~~ przejęcia pisma, lecz wprost do domu.

O listopada komisarz Żdanowski zamieszkał w Warszawie, że podaje się do dymisji i przestaje pełnić swoje obowiązki. Był to skutek tego, że 5 listopada kom. Żdanowski zapowiedział Rydzowi Smigłemu, że uzyska dla niego nominację na naczelnego wodza całej okupacji austriackiej i na tej podstawie Rydz Smigły złożył przysięgę wg formuły przepisanej przez Radę Regencyjną. Ponieważ po upadku Świątyńskiego kom. Żdanowski nie mógł wykiwać się z zobowiązania, tj. strzyść takiej nominacji dla Rydza Smigłego, postawił mu wspaniałomyślnie do dyspozycji swoje stanowisko jako dowódcy szerokości prowadzonych pertraktacji. Rydz Smigły wykorzystał ten dżeltelniecki gest kom. Żdanowskiego i 6 listopada po potucniu zażądał za pośrednictwem Łuciszewa Technickiego posania się komisarza do dymisji, do czego ten się zastosował i natychmiast powiadomił telefonicznie Warszawę o swojej rezygnacji.

tego samego dnia kończył się w pińnych godzinach wieczornych **DRUK** ~~Manife~~ tyłtyczasowego Zjazdu Ludowego, a zebrani w jeany z skrzyżek gmaczu generalnej gubernii obradowali przyszli ministrowie. Nie byli oni jeszcze w komplecie, ale uważali, że dłużej zwlekać nie można, bo w mieście jest już zbyt głośno o szysajacyu się zamaczu i mogą zajść nieprzewidziane okoliczności. więc chociaż premier Kaszyński był jeszcze w drodze, postanowili działać.

Wisiąj jasno widać, przynajmniej dla mnie, że goyby rząd Świątyńskiego nie popełnił diabolicznego w skutkach gupstwa i nie próbował usunąć od władzy Rady Regencyjnej, lecz istniał w c.will kapitulacji Niemiec, nie obeszłoby do zamaczu Lubelskiego, jeśli nawet zastarty był okowaty, to i tak ustiałoby się skonczyć kompromisem pomiędzy lewicą demokratyczną a obozem narodowym. Obecnowien panujących nastrojów w samej xxx Warszawie i całej okupacji niemieckiej oraz w Poznaniu i w Głogowie, nie było takiej sily, która zdolna byłaby ten rząd obalić. Inna kwestia, że sam rząd Świątyńskiego, ze względu na swój charakter jaany tronny, miałen dżżyć na drodze, metę do kompromisu z lewicą demokratyczną, jeśli tylko nie o ciar porażkę kraju w czasie walki polityczno-społecznej.



... z drugiej strony Rząd Ludowy nie miał najmniejszych widoków dla rozszerzenia swojej władzy na którąkolwiek z dzielnic poza okupacją austriacką, opanowaną przez zamach, i to zarówno w drodze pokojowej, jak i <sup>przez</sup> nacisk wojskowy. Kompromis byłby zatem konieczny dla obu stron, w wyniku czego Piłsudski otrzymałby najprawdopodobniej stanowisko ministra spraw wojskowych, o czym marzył przez wiele lat, i być może jeszcze dla zaspokojenia jego ambicji wicepremiera. Ale idźmy jeszcze dalej w ustępstwach i przypuśćmy, że Piłsudski objąłby w rządzie koalicyjnym stanowiska premiera i ministra spraw wojskowych, to i tak nie byłoby jeszcze to samo, co połączenie w jednych rękach najwyższej władzy politycznej w państwie - Naczelnika Państwa i najwyższej władzy wojskowej - Naczelnego Wodza.

Tylko brak rządu Swieżyńskiego w Warszawie i beznadziejne położenie Rady Regencyjnej, opuszczonej przez wszystkich, wytworzyło sprzyjające warunki dla objęcia przez Piłsudskiego całej władzy w państwie, ze wszystkimi późniejszymi tego następstwami. O narzuceniu siebie siłą całemu krajowi nie było mowy w ówczesnych stosunkach. Piłsudski nie był w tym czasie tak popularny jak Paderewski, a może nawet i Korfanty. To tylko stosunkowo nieliczni zaślepieni jego zwolennicy wytwarzali takie pozory swoją żarliwością. Wszystkie listy kandydackie, które w wyborach do Sejmu Ustawodawczego za cały program wysuwały jego osobę, przepadły, zbierając tylko śmiesznie małe liczby głosów. Dopiero w oparciu o PPS i Wyzwolenie Piłsudski przedstawiał poważniejszą siłę, lecz nie o wiele większą niż obie te partie razem wzięte. ... że tylko ... Swieżyńskiego ... jak ... skutek tego ...

zawsze i tak tego pójście jest skutkami. W ten sposób docho-  
dzimy jeszcze raz do wniosku, że wydanie przez rząd Swiężyń-  
skiego odezwy z dnia 3 listopada 1918 r. i jako następstwo jej  
dymisja tego rządu otworzyły Piłsudskiemu drogę do objęcia  
najwyższej władzy w państwie i umożliwiły mu odcięcie od rząd-  
dów oficjalnych przedstawicieli obozu endeckiego zarówno w  
okresie poprzedzającym wybory, jak i podczas całego trwania  
Sejmu Ustawodawczego, przez co zepchnął ten obóz na pozycje  
ostrej opozycji i demagogii a po zamachu majowym skłonił nie-  
których przedstawicieli jego do szukania wyjścia w przeszcze-  
pieniu na grunt polski metod faszystowskich. Ale wracajmy do  
wydrzeń lubelskich.

Na drugi dzień, tj. 7 listopada poszedłem, jak  
zawsze, z rana do redakcji. Po drodze spotkałem dwóch milicja-  
ntów z karabinami i czerwonymi opaskami na rękach. Zdziwiłem  
się, lecz jeszcze nie uświadomiłem sobie, co to może znaczyć i  
poszedłem dalej. Przy najbliższym słupie ogłoszeniowym spo-  
strzegłem grupkę ludzi, czytających z zainteresowaniem jakies  
obwieszczenie. Podeszedłem bliżej do słupa i w jednej chwili  
wszystko stało się dla mnie jasne. To był manifest Tymczaso-  
wego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. Manifest podpisał m.in.  
Rydz Smigły.

Nie przeraził mnie specjalnie społeczny radykalizm mani-  
festu, gdyż rozumiałem potrzebę daleko idących reform społe-  
cznych, a ponadto zdałem sobie od razu sprawę, że jeżeli o tych  
reformach ma zdecydować ostatecznie sejm, wybrany przez po-  
wszechne głosowanie, to nastąpi niewątpliwie jakies możliwe  
do przyjęcia złagodzenie pierwszych sformułowań. Głównie prze-  
raziły mnie skutki polityczne, które kazały przewidywać pogo-  
rszenie stosunków z Zachodem i zamiast ~~zgniać~~ niezbędnej

zgody i współdziałania całego społeczeństwa w okresie ostatecznej walki o granice państwa, wejdziemy w ciężki, kto wie, jak długo trwający, kryzys wewnętrzny.

~~Ważnym zadaniem jest, aby przebieg rozmów nie był zbyt długi.~~

Nie zwlekając więc już dłużej ~~po~~ przyjeździe, jak mogłem najszybciej, do redakcji, aby przy pomocy personelu redakcyjnego ustalić faktyczny stan w mieście. Niestety, wszystkie otrzymane wiadomości były jak najgorsze. Generał Rozwadowski ~~wziął~~ wyjechał ~~z~~ z Lublina, komisarz Zdanowski przebywał w areszcie domowym, a nie zagrożony przez nikogo rząd ludowy wezwał władze miejskie, urzędników i formacje wojskowe do zebrania się przed Katedrą, celem złożenia przysięgi na wierność Republice Ludowej i jej rządowi. Dowiedziałem się też, że ~~po~~ powstała w Lublinie Rada Delegatów Robotniczych.

Gdy przyszedłem do katedry, była już pełna ludzi, a na placu przed nią stały tłumy. Część zebranych była najwyraźniej przygnębiona, a reszta zaś patrzyła na zamach lubelski raczej jak na widowisko teatralne, jak na epizod, po którym musi nastąpić ostateczne uregulowanie sprawy rządu dla całego państwa, tj. wszystkich trzech dzielnic.

Najwięcej zdenerwowanymi ludźmi byli sami zamachowcy. Wiadzieli oni najlepiej, na jak kruchych podstawach wojskowych opierał się ich zamach, podczas gdy jeden tylko ppłk. Pasławski dysponował doskonale wyszyczonym i uzbrojonym batalionem 800 ludzi tzw. polskiego Wehrmachtu, wiernego ludzie ~~Republiki~~ nacjonalnej. To też wyciągali szyje i patrzyli z niepokojem ze wzniesienia sprzed katedry w kierunku mostu na Bystrzycy, gdzie kilkunastu legionistów i powoiaków z dwoma karabinami maszynowymi miało za zadanie powstrzymać batalion ppłk. Pasławskiego, gdyby zamierzał zająć wrogie stanowisko wobec rządu ludowego. Snać nie byli pewni jego do ostatniej chwili.

Zatrzymanie się na postój w Lublinie batalionu tzw. polskiego Wehrmachtu, wiernego Radzie Regencyjnej, nie było wcale pożądaną okolicznością dla zamachowców, jak utrzymują niektórzy pisarze. Pomiędzy bowiem oficerami tego Wehrmachtu a tymi legionistami, którzy odmówili przysięgi, istniała głęboka niechęć i nieufność. To też Andrzej Strug i Wacław Sieroszewski, jadąc nad ranem do koszar batalionu, nie wzięli z sobą Rydza Smigłego, aby nie odnawiać niechęci, lecz zabrali prezesa Rady Miejskiej, adwokata Jana Turczynowicza, aby zrobić na ppłk. Pasławskim wrażenie, że stoi za nimi całe miasto. Jak informował mnie później adwokat Turczynowicz, ppłk. Pasławski długo się zastanawiał i wahał, aż wreszcie uległ namowom i zgodził się nie tylko zająć neutralne stanowisko, lecz nawet uznać rząd Ludowy i złożyć przysięgę.

Ale właściwie w czyim imieniu miał wystąpić ppłk Pasławski przeciw rządowi ludowemu? Rady Regencyjnej, której już rząd Świeżyńskiego odmówił prawa sprawowania najwyższej władzy w państwie? Urzędników ministerialnych pełniących funkcje tymczasowego rządu w Warszawie? Szefa Sztabu Generalnego, który wyjechał pośpiesznie z Lublina lub kom. Zdanowskiego, który przebywał w ~~nie~~ areszcie domowym i zresztą podał się już do dymisji?

W ten sposób przysięgły na wierność Tymczasowemu Rządowi Ludowemu, który dysponował w Lublinie najprawdopodobniej nie więcej niż kilkuset zaopatrzonymi w broń legionistami i powia-  
kami: cały batalion tzw. polskiego Wehrmachtu, dwie kompanie żołnierzy Polaków z dawnego wojska austriackiego, Milicja Miejska, Straż Obywatelska i część dowborczyków, razem około półtora tysiąca uzbrojonych ludzi, przeciwnych zamachowi lubelskiemu.

Po ukończeniu ceremonii przysięgi na placu

inym katedralnym członkowie rządu przyjęli defiladę wojskową pod pomnikiem Unii Lubelskiej.

Że twórcy zamachu lubelskiego nie dysponowali prawie żadnymi siłami wojskowymi, przyznał to nie kto inny, tylko sam ich minister spraw wewnętrznych, Stanisław Thugutt, gdy w „Przedmie”, tygodniku, poświęconej wypadkom 7-11 listopad 1918 roku, pisał na stronie 20, iż „siłą rządu Ludowego była niemal wyłącznie siła moralna”, co poprawiłbym w ten sposób, że udanie się zamachu lubelskiego było wynikiem nie tyle siły moralnej jego twórców, ile ich determinacji i umiejętnego wykorzystania trudnego wprost do wytlomaczenia niedołęstwa oficjalnych przedstawicieli obozu narodowego w Warszawie i Lublinie, a przede wszystkim Swieżyńskiego i Zdanowskiego.

Przecież, kiedy ogłaszano Republikę Ludową, nie było rewolucji nawet jeszcze w Niemczech, a i później rewolucje wybuchły tylko w tych krajach, które wojnę przegrały, a Polska dzięki polityce Polskiego Komitetu Narodowego należała do państw zwycięskich i nowopowstających. Zamach lubelski nie był zatem bynajmniej żadną koniecznością lub zapobieżeniem wybuchowi rewolucji o charakterze skrajnym, jak później usiłowali przedstawiać to niektórzy jego autorzy, gdyż prawdziwie rewolucyjne siły w Polsce dopiero zacieśniały swoje szeregi. W dniu 16 grudnia 1918 r. na zjeździe delegatów SDKPiL oraz PPS-Lewicy postanowiono złączyć siły i utworzyć Komunistyczną Partię Robotniczą Polski.

Lecz i utworzona nowa partia nie mogła liczyć na większe wpływy na ówczesnym stopniu rozwoju myśli komunistycznej, kiedy zajmowała jeszcze wrogie stanowisko względem niepodległego państwa polskiego i tworzonego wojska, a zamiast podziału ziemi folwarcznej pomiędzy chłopów zalecała tworze-

nie gospodarstw państwowych.

W tych warunkach i w ten sposób przeprowadzony zamach lubelski nie miał w ogóle żadnego innego sensu prócz upozorowania potrzeby wzięcia władzy w swoje ręce. Taki programy społeczny mógł być ogłoszony w deklaracji wyborczej PPS i bez zamachu, skoro wprowadzenie go w życie uzależnione zostało od przyjęcia przez najbliższy sejm wybrany przez wieloprzymiotnikowe wybory powszechne. W rezultacie odbiera się wrażenie, że zamach lubelski zrobiony był głównie dla Piłsudskiego.

Tymczasem, jak się okazało niebawem, zamach lubelski nie był potrzebny nawet i Piłsudskiemu. Dlatego nie przyjechał do Lublina i nie stanął na czele rządu zamachowego, lecz przeciwnie kazał się mu rozwiązać i odwołać usunięcie Rady Regencyjnej od władzy. Znacznie bowiem lepszy grunt dla skupienia w jednych rękach całej władzy w państwie przygotowali mu inni przez swoje błędy. Myślę tu o rządzie Świeżyńskiego a przede wszystkim jego odezwie z 3 listopada, która jak zwrotnica przesunęła dalszy bieg wydarzeń politycznych na nowy tor, prowadzący hen, hen aż do rozmowy prezydenta Wojciechowskiego z Piłsudskim na moście Poniatowskiego w maju 1926 roku.

## Po zamachu lubelskim Daszyńskiego.

Jak przedwczesny mróz zwarzy nieraz kwiaty i uczyni je więdnącymi, tak samo zamach lubelski Daszyńskiego zniszczył w zarodku budzącą się radość i entuzjazm twórczy w całym narodzie, wywołany klęską państw centralnych i otwierającymi się perspektywami samodzielnej budowy państwa polskiego. Społeczeństwo nie mogło zrozumieć potrzeby zastąpienia obcej przemocy przez nową przemoc, tym razem wychodzącą ze strony własnych obywateli.

Jednej chwili przestały wpływać ofiary na skarb narodowy, osłabły nawet przygotowania ochotników dla obrony Lwowa. W mieście zapanowała ogólna apatia, zniechęcenie i przygnębienie, sięgające nawet do części klasy robotniczej. Szczególnie jednak silnie zamach lubelski odczuło ziemianstwo. Podobnie, jak po zmianie frontu w roku 1915, upadli ziemianie zupełnie na duchu i pochowali się po domach. Nawet zaprzestano przez pewien czas zwoływania zebrań członków Ligi Narodowej.

Tylko Zjednoczenie Narodowe nie przeraziło się i nie przerwało swojej działalności. Zaraz wieczorem 7 listopada zebrał się zarząd Zjednoczenia i poddał szczegółowej ocenie sytuację w Lublinie oraz w całym kraju. Nie mogę powiedzieć, byśmy zebrali się w doskonałym nastroju. Szczególnie na początku o obradach u niektórych przejawiał się pesymizm, ale w miarę szczegółowszego wnikania w sytuację, nastrój nasz poprawiał się.

Przed wszystkim, jeśli chodzi o sam Lublin, stwierdzaliśmy, że w dalszym ciągu większość ludności stoi po naszej stronie i pragnie zgodnego budowania państwa, a zamach udał się tylko dzięki zaskoczeniu i niebywałemu niedołęstwu komisarza Zdankowskiego. Co zaś do sytuacji w skali ogólnokrajowej, to oceniliśmy ją w sposób następujący: w Małopolsce lewica musi nie czuć

się silną, skoro weszła w skład Polskiej Komisji Likwidacyjnej i utworzyła Tymczasowy Rząd Ludowy nie w Krakowie, siedzibie Daszyńskiego, lecz w Lublinie; w okupacji zaś niemieckiej, ~~ax~~ szczególnie w stolicy obóz narodowy jest bardzo silny; a ~~Wielka~~ Wielkopolska wiadomo, że cała jest narodowa, nie wyłączając klasy robotniczej, i nie da sobie narzucić jednostronnego rządu zamachowego. Stąd wypływał prosty wniosek, że Tymczasowy Rząd Ludowy nie utrzyma się długo w obecnym składzie oraz charakterze i będzie musiał ulegać co najmniej bardzo poważnemu przekształceniu.

Po dokonaniu powyższej oceny sytuacji zdecydowaliśmy się <sup>nie</sup> kapitulować, lecz walczyć wszystkimi dostępnymi sposobami o przyspieszenie zamiany rządu lubelskiego przez trójzaborowy rząd narodowy. W tym celu postanowiliśmy wydać zredagowaną w odpowiednim duchu odezwę oraz zająć w „Głosie Lubelskim” stanowisko zdecydowanie opozycyjne.

Oczywiście, że osobiście znalazłem się w najgorszej sytuacji, gdyż wszyscy pozostali mogli nie ujawniać swojego stanowiska przynajmniej na razie i tak długą, jak zechcą, podczas gdy ja musiałem codziennie podpisywać pismo i jawnie ustosunkowywać się w nim względem zamachu i rządu tymczasowego. Nie wymagało to jednak ode mnie żadnej specjalnej decyzji, gdyż ~~ax~~ już od objęcia redakcji „Głosu Lubelskiego” w roku 1915 przygotowany byłem psychicznie na wszelkie mogące wyniknąć stąd następstwa.

Zaraz więc w „Głosie” z 9 listopada, podając opis wydarzeń czwartkowych, związanych z powstaniem Tymczasowego Rządu Ludowego, zakończyłem go wyrażeniem przekonania o konieczności powstania prawdziwie narodowego, obejmującego wszystkie stronnictwa, rządu polskiego. Niezależnie od tego umieściłem w tym sa-



nym numerze artykuł redakcyjny, w którym domagałem się „powstania rządu, opartego na porozumieniu się wszystkich stronnictw, rządu szczerze demokratycznego, ale jednocześnie ogólnonarodowego.”

W następnym numerze pozwoliłem sobie nawet na przedrukowanie odezwy Zjednoczenia Narodowego z 6 listopada, która między innymi głosiła: „Naród pragnie nie rządeków warszawskich, krakowskich, czy lubelskich, ale rządu jednego, potężnego i silnego, ukochanego przez wszystkich i wszędzie mającego posłuch! „Niech dotychczasowe rządy zleją się w potężny, koalicyjny rząd z siedzibą chwilowo w Krakowie, dopóki Warszawa nie będzie wolna! „Niech żyje jeden, trójzaborowy, na ludzie oparty, wszystkich obejmujący rząd narodowy!”

Ze swej strony PPS i Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie” zwołały na najbliższą niedzielę wiec do Teatru Wielkiego dla poparcia Tymczasowego Rządu Ludowego. Na wiec ten udałem się razem ze Stanisławem Majewskim i przybyłym do Lublina delegatem Lwowa Bolesławem Eustachiewiczem, który od razu zorientował się, że najgoręcej my właśnie staramy się o udzielenie im pomocy i z tej racji trzymał się nas stale.

Po przemówieniach organizatorów wiecu, którzy uzasadniali potrzebę powstania Tymczasowego Rządu Ludowego, poprosił o głos reprezentant Lwowa, ale organizatorzy nie chcieli nikogo dopuścić do głosu spoza swego grona. Wtedy delegat Lwowa zwrócił się bezpośrednio do zebranych na sali z prośbą o wyskoczenie go. Wobec życzliwego stanowiska zebranych, przewodniczący musiał zgodzić się na przemówienie Eustachiewicza, który w gorących słowach przedstawił położenie w Małopolsce Wschodniej i prosił o jak najszybszą pomoc dla Lwowa.

Tylko skończył przemawiać Eustachiewicz, zaraz zażądał głosu Stanisław Majewski /zarzewiak-legionista/, ale przewodni-

czący sprzeciwił się tym razem kategorycznie i wezwał zebranych, aby udali się pod pomnik Unii Lubelskiej i wysłuchali tam deklaracji rządowej. Mimo to Majewski zaczął przemawiać samorzutnie i na sali pozostało około połowy wx uczestników wiecu. Przemówienie swoje Majewski zakończył zgłoszeniem rezolucji, wzywającej do utworzenia „rządu koalicyjnego, demokratycznego, rządu narodowego, złożonego z przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski”. Rezolucję tę zebrani przyjęli oklaskami i dopiero wtedy udali się pod pomnik Unii Lubelskiej, gdzie wysłuchali exposé rządowego, które wygłosił premier Daszyński.

Obecnie tak zdecydowanie opozycyjnego stanowiska Zjednoczenia Narodowego i „Kłosa Lubelskiego”, co ośmielało wszystkich przeciwników zamachu lubelskiego do coraz bardziej wrogich wystąpień przeciw Tymczasowemu Rządowi Ludowemu, wezwał do siebie minister spraw wewnętrznych, Stanisław Thugutt, w dniu 12 listopada przedstawiciele prasy i zażądał bezwarunkowego uznania stanu rzeczy i ścisłego, zgodnie z prawdą, informowania publiczności. Następnie oświadczył, „że nie zabrania prawa opozycji, ale nie dopuści, aby opozycja dążyła wręcz do obalenia istniejącego stanu rzeczy i wytwarzania nastrojów wrogich dla rządu.”

Pozornie było <sup>to</sup> ~~więc~~ stanowisko dosyć liberalne, ale w gruncie rzeczy nie dopuszczające prowadzenia akcji za zmianą rządu, czego nie zamierzaliśmy się wyrzec. W tych warunkach musiałem zdać sobie sprawę, że jeżeli nie zostanie szybko utworzony w Warszawie taki rząd, który mógłbym uznać, to albo będę napadnięty i mocno pobity, albo aresztowany. Z niecierpliwością więc oczekiwałem wszelkich wiadomości z Warszawy a przede wszystkim, co zrobi Piłsudski? Udzikiem się jeszcze, a

w tym czasie, a może w położeniu moim tylko chciałem się tu -  
dzić, że Piłsudski stanie na wysokości wymagań chwili i utwo-  
rzy rząd koalicyjny.

To też przekazanie Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną wła-  
dzy wojskowej i naczelnego dowództwa powitałem entuzjastyczny  
artykułem, który ukazał się w „Głosie Lubelskim” z dnia 14 listo-  
pada pod tytułem: „Piłsudski z narodem, naród z Piłsudskim”. W  
artykule tym pisałem m.in.: „Społeczeństwo polskie odetchnęło,  
Komendant Piłsudski jednym pochwyceniem pióra położył kres  
wielkim operetkom rozmaitych rządów i rządzących, chwyciwszy  
mocno w swe ręce władzę wojskową, aby ją w odpowiednim momen-  
cie przekazać prawowitemu Rządowi Narodowemu?”

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy ukazał się ten arty-  
kuł, zaszły dwa wydarzenia, z których jedno miało ścisły za-  
wiązek ze mną, a drugie posiadało charakter ogólny. Oto one:  
Przed wyjazdem do Warszawy w dniu 14 listopada minister spraw  
wewnętrznych, Stanisław Thugutt, podpisał nakaz aresztowania  
mnie, a jednocześnie w parę lub kilka godzin później Piłsudski  
mianował w Warszawie Daszyńskiego premierem nowego rządu. Nie-  
wątpliwie, gdyby nie powstał w Warszawie nowy rząd, zaareszto-  
wanie mnie w Lublinie byłoby dokonane w dosłownym znaczeniu  
tego wyrazu. Ale sytuacja polityczna uległa w międzyczasie za-  
sadniczej zmianie i pozostały w Lublinie wiceminister spraw  
wewnętrznych, Januszewski, wykonał nakaz aresztowania w sposób  
odpowiadający więcej nowemu położeniu.

15 listopada przybyli do redakcji „Głosu Lubelskiego” dwaj  
uzbrojeni w karabiny milicjanci ludowi i pokazawszy mi podpi-  
sany przez min. Thugutta nakaz aresztowania poprowadzili do  
gmachu rządu, mieszczącego się w dawnej siedzibie generalnej  
gubernii przy Placu Litewskim.

Najpierw milicjanci wprowadzili mnie do gabinetu Jerzego Mączewskiego, pełniącego funkcje sekretarza rady ministrów Tymczasowego Rządu Ludowego. Pan Mączewski siedział za biurkiem i rozpoczął do mnie urzędowe przemówienie, ale nie dałem mu ukończyć i zaraz zapytałem go podniesionym głosem: „jak panu nie wstyd, że bym stał przed panem w charakterze aresztowanego pod strażą uzbrojoną w karabiny? A przecież, gdy nasz komisarz rządowy miał władzę, nikt z was nie był aresztowany, przeciwnie mogliście robić coście chcieli, nawet zupełnie jawnie przygotowywać zamach. A mnie aresztujecie za to, że nie chcę uznawać operetkowych rządów i domagam się powstania jednego, z poważnym waszym udziałem, rządu, który byłby w stanie wydobyć z narodu niezbędne maksimum sił i energii. Dotąd uważałem pana zawsze za przeciwnika, ale porządnego człowieka, lecz teraz widzę, że się pomyliłem!” W tym momencie pan Mączewski wziął do ręki słuchawkę, połączony się z wiceministrem Januszewskim, powiedział: „tu jest u mnie redaktor Wojdaliński, ale zachowuje się tak, że rozmawiać z nim nie mogę, niech pan minister przyjmie go osobiście.”

I znów ci sami milicjanci poprowadzili mnie do wiceministra spraw wewnętrznych Januszewskiego, asystując przy naszej rozmowie. Na wstępie wiceminister Januszewski wymienił wszystkie przekroczenia, „jakie, zdaniem Tymczasowego Rządu Ludowego, popełnił w ostatnich dniach „Głos Lubelski”.

W odpowiedzi na to oświadczyłem, że kiedy byłem wezwany do ministra spraw wewnętrznych, pana Thugutta, ten żądał ode mnie tylko: 1/ bezwarunkowego uznania istniejącego porządku rzeczy i 2/ ścisłego, zgodnie z prawdą informowania publiczności. Oba te warunki „Głos Lubelski” przestrzega, a jeśli rząd jest z niego niezadowolony, to tylko dlatego, że „Głos” stoi na

odmiennej platformie politycznej, a przede wszystkim uznaje konieczność rządu narodowego, koalicyjnego a nie jakiegokolwiek bądź innego. Następnie zaprotestowałem przeciwko aresztowaniu mnie i oświadczyłem, że i bez eskorty Milicji Ludowej przyszedłbym do ministerstwa na każde wezwanie pisemne.

Na to odpowiedział wiceminister Januszewski, że dobrze się namyślił, zanim kazał mnie aresztować, ale tak trzeba było, aby pokazać, że Tymczasowy Rząd Ludowy ma siły. Jednocześnie zwrócił się do stojących przy drzwiach na baczność dwóch milicjantów ludowych z zapytaniem: „ilu was jest”? Padła odpowiedź—stu osiemdziesięciu. Widzi pan—rzekł wiceminister— a gdybyśmy chcieli, mielibyśmy ich 10.000. Na to zauważyłem: „to szkoda, że pan minister nie chce i nie wyśle ich na obronę Lwowa.” Wtedy wiceminister polecił milicjantom wyjść, a mnie oświadczył, że jestem wolny i mogę opuścić lokal ministerialny, ale muszę redagować pisma tak, aby nie wywoływać oburzenia u ludzi, uznających obecny stan rzeczy.

Opis całego tego wydarzenia wydrukowałem w „Głosie Lubelskim” z dnia 17 listopada opuściwszy tylko rozmowę z Mączewskim i z dyskusji z wiceministrem zdanie o obronie Lwowa jako mogące szczególnie rozdrażnić lewicowców. Zresztą i bez tego musiało być dosyć trudno miejscowym pepeesowcom pogodzić się z moim stosunkiem do zamachu lubelskiego i Tymczasowego Rządu Ludowego. Z tej racji od 7 listopada liczyłem się, że czy to na skutek decyzji ówrodka kierowniczego, czy też wprost tylko indywidualnego odruchu oburzonego fanatyka mogą spotkać się z jakimś aktem gwałtu. I rzeczywiście tak się raz stało.

W kilka dni po aresztowaniu, wyszedłszy z zebrania zarządu Zjednoczenia Narodowego około godziny 22 z minutami, udałem się, jak zawsze, do redakcji, aby sprawdzić ostateczny układ

pisma i przygotować materiał dla zecerów do składania na drugi dzień z rana. Od głównej ulicy Krakowskiego Przedmieścia prowadziła boczna uliczka, zwana wtedy Gubernatorską/później Kościuszki/, na końcu której znajdował się lokal redakcji „Głosu Lubelskiego”. Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Gubernatorskiej mieściła się restauracja, zawsze silnie oświetlona przed wejściem od ulicy Gubernatorskiej, a dalej panowały ciemności. Ledwie przeszedłem 2/3 oświetlonej przestrzeni, gdy wtem wyskoczył z pogrążonej w ciemności najbliższej bramy kamienicy Pietrzykowskiego jakiś człowiek i, skierowawszy rewolwer na mnie, oddał strzał. Kula świstnęła mi tylko koło ucha, a ja, działając najprawdopodobniej pod wpływem podświadomych procesów myślowych, nie skierowałem się ku Krakowskiemu Przedmieściu, przez co dłużej pozostawałbym jako dobry cel dla strzelców w plecy, lecz rzuciłem się w kierunku napastnika, który zaczął uciekać przede mną w dół uliczki. Prawdopodobnie myślał, że ja też mam rewolwer i usiłuję jak najprędzej usunąć się z oświetlonej przestrzeni, aby szanse nasze zrównały się, tym bardziej że zupełnie bezwiednie włożyłem rękę do prawej kieszeni od futra, co mogło robić wrażenie, że chcę wydobyć broń. Tymczasem rozpędzony wpałem kilkanaście kroków w ciemną część uliczki i wtedy dopiero przyszła mi do głowy myśl, że jeśli jest to nie indywidualny wybryk, lecz akcja zorganizowana, to w następnych bramach winno być ukrytych więcej zamachowców i dlatego szybko cofnąłem się ku Krakowskiemu Przedmieściu.

W tych dniach ulice były wieczorem zupełnie puste, lecz na szczęście na rogu Krakowskiego Przedmieścia spotkałem wracającego do domu znanego mi urzędnika Syndykatu Rolniczego, p. Cichockiego. Jeszcze nie przywitaliśmy się, gdy p. Cichocki z daleka zapytał: a co to redaktor po nocy polowania<sup>t</sup>urządza, bo słysza-

łem przed chwilą strzał na Gubernatowskiej. Odpowiedziałem, że nie, <sup>ale</sup> ~~na~~ <sup>do</sup> ~~mnie~~ <sup>do</sup> ~~i~~ <sup>strzelano</sup> przedstawiłem mu całe wydarzenie. Pana Cichockiego przejęło to bardzo i, wzięwszy mnie troskliwie pod ramię, powiedział: „pan nie może już pójść dzisiaj do redakcji, bo nie wiadomo, co mogłoby pana jeszcze spotkać. Niech pan wraca do domu, a ja pana odprowadzę.” Nie usiłowałem sprzeciwić się, a zupełnie odwrotnie propozycję jego przyjąłem z prawdziwą wdzięcznością, bo po tym nocnym polowaniu na mnie wolałem iść ciemnymi ulicami nie sam, lecz z kimś.

Na drugi dzień udałem się zaraz z rana do Komendy Miasta i złożyłem podanie o udzielenie mi pozwolenia na posiadanie rewolweru. Podanie zostało załatwione szybko i od rana zawsze wieczorem chodziłem do redakcji z ręką na odbezpieczonym rewolwerze w kieszeni, ale nie potrzebowałem już nigdy z niego korzystać.

Wracajmy jednak do spraw natury ogólniejszej. ~~W dniach~~ ~~listopada~~ Mianowanie w dniu 14 listopada Ignacego Daszyńskiego premierem i pozostawienie w nowym rządzie prawie wszystkich ministrów rządu lubelskiego nie mogło Zjednoczenia Narodowego zadowolić. To też zaraz na drugi dzień, tj. w dniu aresztowania mnie z rana, urządziliśmy wieczorem publiczny wiec w sali Towarzystwa Muzycznego. Wiece zagaił Jan Durys, a na przewodniczącego obrano mnie. Zasadniczy referat wygłosił Wacław Gajewski i w zakończeniu przemówienia odczytał rezolucję, domagającą się powołania trójzaborowego rządu narodowego. W dyskusji zabierali głos jeszcze: Stanisław Majewski, Sieradzki, Wojcieszek, delegat obrońców Lwowa-Eustachiewicz i Zofia Guzowska, która zgłosiła rezolucję, wzywającą do wstępowania w szeregi obrońców Lwowa oraz wyboru delegacji, która udałaby się do komendanta miasta. Wreszcie obie rezolucje, tj. Gajewskiego i Guzowskiej zostały uchwalone i wybrano delega-

cję, w skład której weszli oprócz wnioskodawczyni p. Guzowskiej, delegat obrońców Lwowa-Bustachiewicz, ja i bodaj również p. Wasłowiczowa.

Delegacja zaraz tego samego wieczoru udała się do komendanta miasta, którym był wtedy Burhardt-Bukacki, i zażądała aby natychmiast wysłał odsiecz z Lublina dla Lwowa. Komendant wskazywał na różne trudności, nie pozwalające na natychmiastowe wysłanie większego oddziału żołnierzy, a gdy przycisnąłem go do muru, zapytał mnie wprost: „a czy może mi pan zaręczyć, że nie urządzą zamachu, gdy wyślę cały garnizon lubelski na obronę Lwowa?”

Odpowiedziałem: „Gdybyście sami nie urządzili zamachu, nie obawialibyście się teraz kontrzamachu, ale mimo wszystko mogę pana zapewnić, że nie wykorzystalibyśmy sytuacji, gdybyście wszystkich żołnierzy i nawet Młocę Ludową wysłali na obronę Lwowa, bo ideałem naszym jest w tej chwili nie żaden rząd jednostronny, lecz koalicyjny i trójzaborowy!” I na tym rozmowa się skończyła, lecz większych skutków nie przyniosła.

Jeszcze niewspółmiernie potężniejsze manifestacje niż w Lublinie odbyły się w Warszawie przeciw mianowaniu premierem Daszyńskiego. To zmusiło Piłsudskiego do udzielenia dymisji Daszyńskiemu, ale i tym razem nie uwzględnił Piłsudski powszechnego pragnienia rządu prawdziwie koalicyjnego, a zmienił tylko premiera, budzącego szczególną animozję w sferach narodowych i w dniu 18 listopada mianował rząd Jędrzeja Moraczewskiego, pozostawiając w nim aż 10 ministrów z rządu lubelskiego.

Utrzymanie w dalszym ciągu rządu jednostronnego nie mogło zadowolić obozu narodowego i walka o rekonstrukcję gabinetu toczyła się dalej. Między innymi i Zjednoczenie Narodowe w Lu-



blinie zwołało na dzień 8 grudnia wiec do Teatru Wielkiego. Na wiec wdarło się przemocą około 200 <sup>e</sup>pepeesowców. Obrady zostały zagajone przeze mnie, po czym wybrano do prezydium: Zygmunta Seydę, Stefana Plewińskiego, Podlewskiego, Zofję Guzowską, Masłowiczową, Kazimierza Mastalera, Karpńskiego i Juścińskiego. Zasadniczy referat wygłosił Jan Durys, który w zakończeniu zaproponował uchwalenie rezolucji stwierdzającej, że: 1/Piłsudski nie wypełnił zadania utworzenia rządu trójdziałnicowego, 2/powinna być natychmiast dokonana rekonstrukcja rządu Moraczewskiego i utworzony gabinet koalicyjny i trójdziałnicowy.

Przeciw rezolucji przemawiał tylko pepeesowiec Uziembło, twierdząc, że nie może być utworzony rząd trójdziałnicowy, gdyż „Poznańscy to burżuje”. Ostrą odprawę otrzymał od Wacława Gajewskiego i ode ~~mx~~ mnie, po czym zgłoszona przez Durysa rezolucja została przyjęta przez wszystkich, z wyjątkiem grupy socjalistów, zebranych na galerii drugiego piętra.

Ale stopniowo zaczęła interesować nas coraz więcej inna sprawa, a mianowicie wyborów do Sejmu Ustawodawczego, do którego ordynację wyborczą ogłoszono 28 listopada 1918 roku. W związku z tym odbyło się najpierw zebranie Ligi Narodowej, na którym zlecono Kazimierzowi Fudakowskiemu utworzenie Bezpartyjnego Komitetu Wyborczego dla okręgu lubelskiego, obejmującego miasto Lublin oraz powiaty: lubelski, lubartowski, i puławski, które razem wybierały 10 posłów. Sekretarzem Komitetu został Wacław Gajewski i w jego rękach skupiła się właściwie cała nasza akcja wyborcza.

Komitet zdecydował zgłosić dwie listy kandydatów na posłów: miejską pod nazwą -Narodowy Komitet Wyborczy i drugą wiejską: Komitet Bezpartyjny Ludowy. Ponieważ sądzono, że głosy otrzymane w Lublinie wystarczą na przeprowadzenie jednego

posła miejskiego, cały wysiłek propagandowy skierowano na ~~na~~ listę wiejską nie tylko wśród chłopów, ~~lecz~~ nawet i ludności miast powiatowych i miasteczek okręgu 22 lubelskiego. Co gorsza, że i w Lublinie nie prowadzono intensywniejszej akcji wyborczej z wyjątkiem kilku zebrań w szkołach na przedmieściach. Ja zaś sam, z chwilą znalezienia się na liście kandydatów, usunąłem się zupełnie od akcji wyborczej i nie przemawiałem przez cały czas na żadnym zebraniu publicznym. Nie usiłowałem też wpływać na wzmocnienie akcji przez innych, gdyż w gruncie rzeczy nie chciałem uzyskać mandatu, obawiając się, że, jeżeli sejm pochłonie się dłużej, mogę utracić stanowisko redaktora „Głosu Lubelskiego” z którym byłem złączony niezwykle silnymi więzami uczuciowymi. I istotnie zabrakłoby liście miejskiej kilkuset głosów dla przeprowadzenia jednego posła, gdyby nie pewien przypadek.

W końcu grudnia ~~szytka~~ 1918 r. czy też na początku stycznia 1919 r. zjawił się w redakcji „Głosu” jeden z profesorów Instytutu Rolniczego w Puławach, chyba nazwiskiem Kopeć, i zapytał mnie, dlaczego Bezpartyjny Komitet Wyborczy z wyjątkiem przysyłania afiszów i ulotek niczego nie robi u nich, kiedy socjaliści i ludowcy z „Wyzwolenia” stale urządzą wiece i różne zebrania przedwyborcze? Odpowiedziałem, że powiadomię o tym sekretariat Komitetu, a napewno wyślą tam kogoś. Ale profesora nie zadowolilo to i oświadczył, że oni nie chcą głosować na listę wiejską, lecz na miejską i ~~pragną widzieć~~ dlatego proszą, abym przyjechał koniecznie sam osobiście, a oni przygotowują wiec. Zaznaczył tylko, że powinienem wziąć z sobą jeszcze kilku innych dobrych mówców, bo socjaliści i ludowcy są u nich bardzo silni i mogą albo rozbić wiec, albo przeprowadzić swoją rezolucję. Wobec tak gorącej prośby nie mogłem

odmówić i przyrzekłem przyjechać.

Kiedy w najbliższą niedzielę zjawiłem się w Puławach sam, profesor się przestraszył. Uspokoilem go, że w takiej sytuacji jestem nie pierwszy raz i nie powinien się obawiać, bo dam sobie radę. Wiec odbył się w miejscowym kinie, a przybyli nań licznie nie tylko zwolennicy obozu narodowego, lecz i przeciwnicy. Po zagajeniu i wyborze prezydium wygłosiłem programowe przemówienie, utrzymane w tonie jak najbardziej pozytywnym i nieagresywnym. Tym nie mniej zaraz po mnie poprosiło o głos aż kilku przeciwników, którym go udzielono. Widziałem z min, że wywołało to u profesora i innych członków prezydium niepokój. Ale osobiście nie spieszyłem się tym. Żeby jednak nie dopuścić do utrwalenia się wśród zebranych niekorzystnej dla nas atmosfery, przyjąłem tę taktykę, że po każdym mówcy przemawiałem i zbijałem jego wywody. Oczywiście, że i moje przemówienia odpowiednio do przedmówcy musiały stawać <sup>się</sup> bardziej demagogicznymi i agresywnymi. Przy końcu wiecu przeciwnicy stracili zupełnie fantazję i mogliśmy znaczną większością głosów przeprowadzić rezolucję, wzywającą mieszkańców Puław do głosowania na listę Bezpartyjnego Komitetu Wyborczego. Jak okazało się później, bez głosów Puław zabrakłoby liście miejskiej kilku set głosów dla przeprowadzenia z Lublina jednego posła, którym zostałem.

Lista wiejska też nie osiągnęła spodziewanego sukcesu i nie udało się przeprowadzić z niej więcej niż jednego posła, którym został świątkły włościanin Andrzej Maj. Duży talent organizacyjny Wacława Gajewskiego nie był w stanie odrobić w przeciągu dwóch miesięcy wielkiego zaniedbania pracy politycznej obozu narodowego na wsi.

Inne okręgi wyborcze Lubelszczyzny ~~były klasą zmuszenia, wobec~~  
~~braku~~  
~~organizacji, obejmującej odnośne powiaty~~

Wobec braku organizacji, obejmującej odnośne powiaty, byliśmy zmuszeni pozostawić indywidualnej inicjatywie miejscowej inteligencji narodowej. Oczywiście, że nie mogło to ~~przynieść~~ przynieść dobrych wyników i stanu tego nie dało się już zmienić we wszystkich następnych wyborach sejmowych. Południowe powiaty Lubelszczyzny zostały do końca dwudziestolecia najsilniejszą bazą ludowców wszelkich odcieni i socjalistów.

Ale nie w całej Kongresówce przebieg wyborów do Sejmu Ustawodawczego był taki, jak w Lubelszczyźnie. W sumie rozkład głosów, które padły na poszczególne polskie listy wyborcze w dniu 26 stycznia 1919 roku na terenie Kongresówki był następujący:

Listy bezpartyjne/później Związek Sejmowy

Ludowo-Narodowy/-----	45,48	%	głosów
Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”	21,97	„	„
Polska Partia Socjalistyczna	8,65	„	„
Polskie Str. Ludowe „Piast”	2,16	„	„
Polskie Zjednoczenie Ludowe	4,90	„	„
Narodowy Związek Robotniczy	2,32	„	„
Partie drobne	1,82	„	„

Z dniem otwarcia Sejmu Ustawodawczego działalność moja przeniosła się głównie do Warszawy.

Katowice, maj 1960 roku

Drobne zmiany zostały wprowadzone w 1975 roku.

Syszard Wojdaliński

